Nr. 18. Poznań, dnia 2 września 1917. Rok IX.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części insertatowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

Kółka oświatowe.

Jednym z najważniejszych i najdodatniejszych czynników społeczno - oświatowych stowarzyszeń naszych związkowych, to niezaprzeczenie kółka oświatowe. Nie spotykamy dziś prawie pisma, nie słyszymy wykładu, któryby choć w kilku słowach nie zachęcał do starania się o oświatę. Wszystko wskazuje na to, że oświata najkonieczniejszą dziś potrzebą życia ludzkiego. Czy to w sprawach religijnych, czy wychowawczych, czy materyalnych, brak oświaty niepowetowane wyrządza nam szkody i utrudnia pracę jednostkom i ogółowi.

To też zarządy stowarzyszeń kobiet pracujących przedewszystkiem starać się powinny, aby jak najwięcej kółek oświatowych było przy każdem stowarzyszeniu.

W niniejszym artykule chcemy kierowniczkom takich kółek oświatowych podać kilka uwag i wskazówek, zebranych z kilkoletniej praktyki, a mających ułatwić pracę przygodnym nauczycielkom, a jak najwięcej dać korzyści uczestniczkom.

Z kogo składają się nasze kółka oświatowe? Prócz osoby nauczającej należą do kółek tych członkinie stowarzyszeń Kobiet Pracujących, a więc osóbki młode, zajęte dzień cały czy to w szwalniach, składach, fabrykach, na posługach, czy w służbie. Z uznaniem podnieść tu należy, że owe panienki i dziewczęta po całodziennej pracy, chcą jedną, a niekiedy i więcej godzin wieczornych tygodniowo poświęcić nauce, że uczennice te dorosłe nie twierdzą, że dość uczyły się przez kilka lat szkolnych, a teraz osobom dorosłym należy się wypoczynek po pracy. Już to bardzo jest zachęcające, jednakże nie stanowi wszystkiego. Do kółek oświatowych należą osoby inteligentniejsze i mniej zdolne; takie, które już w szkole chętnie i dobrze się uczyły i leniuszki, które czy to pociąga nowość, czy też taka właśnie pilniejsza i nauki chciwa koleżanka wciąga do kółka oświatowego.

Jest więc rzeczą kierowniczek, aby one tak umiały zachęcić uczennice, tak im przedstawić korzyści i dobro pochodzące jedynie z nauki, że te pilne i zdolne nietylko same uczyć się chętnie będą, ale młodszemu swojemu rodzeństwu i dzieciom sąsiadów nauki udzielać będą, a leniwe i ciężkie wkrótce zapalą się do nauki, ukochają książkę i same starać się będą, aby korzystać jak najwięcej w kółku oświatowym.

Godziny wieczorne, po całodziennej, zmudnej pracy niestety najmniej korzystne do nauki; jednakże innym czasem rzadko rozporządzają kierowniczki, a uczennice nigdy. Nauka wieczorna więc musi nie nudzić, nie męczyć, ale przeciwnie być chwilą wypoczynku, rozrywki, najmilszem zajęciem, na które uczennice cieszą się dzień cały. Przedewszystkiem „nauczycielka“ okazywać musi dużo chęci, zapału, przynieść na lekcyę pogody i humoru tyle, żeby zarazić nim zaraz na wstępie swoje słuchaczki. Nauka początkowa winna być nie sucha, nie mozolna, raczej kierowniczka powinna opowiadać dużo ciekawych i zajmujących rzeczy, żeby obudzić zainteresowanie słuchaczek, a jak najmniej przypominać im szkołę. Niestety często bardzo się zdarza, że uczennice w kółkach oświatowych czytają po polsku bardzo źle, do głośnego więc czytania wybierać trzeba tylko płynnie czytające, albo sama kierowniczka czytać powinna. Pisząca te słowa widziała, że uczennice, czytające same bardzo zajmującą i żywo opisaną powiastkę, ziewały i miały miny zniechęcone, a i kierowniczka rozgoryczoną była, widząc obojętność słuchaczek. Rozmyślając później nad tą lekcyą zrozumiała, że takie czytanie nie daje żadnej korzyści, przeciwnie budzi niechęć i wstręt do nauki.

Bardzo ważnem, choć trochę wymagającem poświęcenia, byłaby „lekcya“ na przechadzce. Uczestniczki zbierają się na umówione miejsce, ze śpiewem i humorem maszerują do jakiegoś już obranego lasku, ogrodu czy innego miejsca, gdzie rozpoczyna się jakieś pouczające czytanie, opowiadanie i nauka. Taka lekcya pod gołem niebem, wśród pięknej natury nie będzie nigdy uczennic nużyła, owszem świeży i wypoczęty umysł łatwo pojmować będzie naukę, do której zachęci już sama przechadzka.

Dopiero po dłuższym już czasie, po kilku takich lekcyach, kiedy uczennice dostatecznie przygotowane, zacząć można naukę systematyczną.

Oby więc kierowniczki przy dobrych chęciach korzystały jeszcze z ostatnich tygodni letnich, przygotowując sobie uczennice, a będą już na długie zimowe miesiące miały kółko chętne i pilne, gdzie nauka będzie miłą koniecznością, a nauczycielce wdzięczną i owocną pracą.

Służka, — wyjdź z pod łóżka!...

Z hukiem zatrzaskując drzwi wpada jak huragan młode dziewczę do maleńkiej kuchenki, mija ją i rzuca się na krzesło w pokoju.

— Mamo jeść, jeść, a prędzej, bo umieram z głodu!

— Zaraz, zaraz córeczko, a jakże, zaraz ci dam obiad, — spieszy się powoli przedwcześnie pracą sterana kobiecina — i już by dawno wszystko było gotowe, żeby to, widzisz, nie było potrzeba wszędzie godzinami wystawać. U rzeźnika czekaj, u piekarza czekaj, toć też człowiek podołać nie może, ale zaraz będzie, zaraz, zaraz, — utyka matka po kuchence, a z wielkiego pospiechu wszystko jej z rąk leci; panienka zaś tymczasem rozsiadła się wygodnie i czyta książkę.

Mija pół godziny, o obiedzie jeszcze ani dudu. Z kuchenki ciśnie się do pokoju niemiły swąd kipiącej zupy, równocześnie pada na ziemię i tłucze się talerz potrącony w pospiechu.

— Ach, jak ja to lubię! — syczy przez zęby panienka, rzuca książkę i staje we drzwiach kuchenki.

— Cóż się tu dzieje, moja mamo, i kiedyż ja nareszcie obiad dostanę? Cóż tu za nieład! Co widzę? Jeszcze nawet statki od śniadania nie zmyte. Ach, moja mamo, cóż to mama cały czas robiła? Przecież jak ja na te dwie godziny w południe do domu powracam, to chyba mam prawo życzyć sobie, aby wszystko było w porządku!

— No, tak, tak, przyznaję, — szepce matka skruszona, — ale widzisz, dziś nie zdążyłam.

— E, moja mamo, to się za często zdarza, — niechętną robiąc uwagę, córka nos zagłębia znów w książkę.

Tymczasem drzwi się cicho otwierają i wchodzi młoda panienka.

Dzień dobry cioci! O, ciocia, jak widzę, zaległa z robotą! Niechno ciocia pozwoli, we dwie prędzej się z tem załatwimy.

Przepasało się dziewczę ścierką, odlewa wodę od ziemniaków, leje kluseczki na zupę, wyciera talerze, szybko, zwinnie, zgrabnie i oto już obiad na stole.

— Nie, nie, broni się dziewczę, niech mnie ciocio nie zatrzymuje, ja tylko na minutkę przechodząc wpadłam, zawsze muszę do domu spieszyć i mamie przy obiedzie dopomódz.

Nasza zaczytana panienka rumieni się wskutek tego nieznacznego przycinka kuzynki, a ta zaś z figlarnym uśmiechem podając jej z dworskim, głębokim ukłonem upuszczoną książkę szepce po cichu:

— Służka! Wyjdź z pod łóżka, usłuż jaśnie wielmożnej pannie Maryni!“

P. W.

SĄSIADKI.

Wdzięczna ci jestem, droga Maryniu, za te „zajęcia niedzielne“, jakie mi poleciłaś, kiedy prosiłam cię o wskazanie mi jakiego łatwego, dostępnego zajęcia społecznego. Wskazałaś mi moje sąsiadki, zapoznałaś na początek z p. Brudnicką, polecając mi spełnienie misyi w jej domu.

Z dobrą tą i poczciwą p. Jadwigą polubiłyśmy się serdecznie, zyskałam jej zaufanie, i po dwóch

---

Marya Bogusławska.

Salony Obrzydłówka.

Wszystkie „panie“ miasta powiatowego Obrzydłówka zostały ogarnięte manią salonów. Wprowadziła ją p. Wapnińska, zjechawszy ze stolicy po swym ślubie ze Stanisławem Wapnińskim, właścicielem rzeźni i masarni. Z początku inne „panie‘ ‘patrzały krytycznie i zawistnie na jej fantazyjne meble wyściełane, na które składały się żółty wytłaczany plusz i dywanowe tureckie kwadraty i szafirowy atłas przymarszczany i chwasty z kolorowych sznurów. Mówiono, że wszystko przyszło jej łatwo, jako córce tapicera, który z pozostających mu resztek materyałów niewielkim kosztem mógł wykonać oryginalne meble dla jedynaczki. Gdy jednak młodzi państwo Wapnińscy poczęli składać wizyty, rozpoczynając od p. inspektorowej Poręckiej, tej ponsy uderzyły na twarz, gdy przyszło jej strojną panią Olgę wprowadzić do pokoju, w którym była wprawdzie kanapa i sześć wyściełanych krzeseł — główna cecha salonu, ale znajdowały się także dwa łóżeczka dziecinne, jak u jakiej robotnicy!

Tego dnia jeszcze łóżeczka zostały wyrzucone z salonu, a że niepodobna było wcisnąć ich do sypialni, gdzie stały już wielkie łóżka państwa Poręckich, dwie sofy starszych chłopców, łóżeczko Maniusi i wózek Pękusia, postanowiono, że Czesiowi będzie się słał siennik na podłodze, a Zosi łóżeczko ustawi się w kuchni, między piecem a drzwiami.

Pan Poręcki oburzył się z początku na te zmiany, ale żona zasypała go gradem wymówek, że on, piastujący wysoką godność w policyi, mieszkał dotąd jak zwykły wachmistrz, aż zmilkł i wyniósł się do kawiarni, na czas sprzątania mieszkanka.

Salon państwa Poręckich, jedyny obszerny pokój w ich domu, został wyfroterowany przez wątłą i kaszlącą Wiktę z taką starannością, że aż biedna dziewczyna dostało kłócia w boku i zmizerniała w ciągu godziny po kilkutygodniowej chorobie.

Następnie zabrano z łóżek kapy dywanowe i nakryto niemi stary podarty szezlong, przyniesiony ze strychu; zabrano chłopcom etażerkę, na której mieli książki szkolne i ustawiono na niej wszystkie figurki, pudełka i cacka, stanowiące dotychczas osobistą własność młodszego pokolenia Poręckich.

Wiadomość o tem, że inspektorstwo urządzili sobie salon lotem błyskawicy rozeszła się po Obrzydłówku. Komentowano ją rozmaicie; mówiono, że Wapnińscy zastali w mieszkaniu Poręckich „rozgrzebane“ i brudno zasłane łóżka; że pani Olga musiała czekać w ciemnym przedpokoju, zanim „wyprzątnięto“ dzieci. Że w nowo-urządzonym salonie znajduje się dywan perski, antyk, wielkiej ceny, pokrywający starą kulawą sofę, wreszcie, że pan domu sypia na podłodze w salonie, gdyż jego łóżko zajęły młodsze dzieci i że musi opuszczać go przed ósmą, aby sprzątnięto salon na czas, od wszelkiego wypadku.

W ślad za inspektorową inne mieszkanki Obrzydłówka poczęły myśleć o salonie. Najgorzej było z temi, które posiadały tylko dwa pokoje z kuchnią, wówczas bowiem jeden pokój stawał się za przestronnym, a niedostatecznie umeblowany i najczęściej zamknięty, drugi zapchany meblami, przeto trudnym do uprzątnięcia i utrzymania porządku.

U państwa Poręckich było wieczne piekło z chłopcami. Od czasu jak zabrano im etażerkę, a książki spoczywały w kącie na podłodze, mieli pretekst do opuszczania się w lekcyach. To książka „się zapodziała“, to Maniusia wydarła kilka stron z geografii i podarłszy na drobne kawałki rozdała je lalkom na obiad, zamiast kaszy. Wreszcie Pękuś, zasiadłszy raz na stosie kajetów,

zaledwie tygodniach znajomości powierzyła mi swoje troski i kłopoty — radość, ale i niepokój z powodu przyjazdu męża. Poznawszy powód, znalazło się i lekarstwo skuteczne, i dziś p. Brudnicka oczekuje z radością przybycia męża na kilkotygodniowy urlop, bo pewna jest, że dobrze mu będzie w domu.

Nie uwierzysz, ile każda chwila u niej przebyta, każda dostrzeżona zmiana na lepsze, sprawia mi zadowolenia i szczęścia. Choć nie dużo w tem mojej zasługi, bo grunt tej kobiety jest dobry, a kiedy nieufność zwykła zniknęła wobec mnie zupełnie, nietrudne miałam zadanie, aby polecenie twoje wypełnić. Wchodząc dziś do domu p. Jadwigi, od razu poznasz i zewnętrzną i wewnętrzną, a korzystną w niej zmianę.

Przecież nie myślę, że wszędzie tak mi łatwo pójdzie, jak u Brudnickich. Zaznajomiłam się u p. Jadwigi z p. Szklarską, zupełnem przeciwieństwem tamtej. O ile Brudnicka nieporządna była, niezaradna, ale ciągle zajęta i cicha, o tyle p. Anna Szklarska lubi ład i porządek w koło siebie, ale załatwiwszy się szybko z swojem zajęciem, może godzinami całemi bezmyślnie wyglądać oknem lub rozmawiać z sąsiadką swoją o „sąsiadkach". Ciekawa przytem bardzo; sama się do tego przyznaje, że lubi wiedzieć o wszystkiem, co się koło niej dzieje — a skądże by się o tem dowiedziała, gdyby nie pogadała z nikim.

„Nie jestem mazgajem i nieporządna jak inne — pani wie o kim myślę — uporam się wkrótce z zajęciami gospodarskiemi. Zresztą co to teraz za gospodarstwo, toć prawie nie ma co gotować... Mąż od roku w polu, nie mam więc z nim żadnego ambarasu; trzyletnie dziecko, z którem byłoby najwięcej pracy, wysłałam już dawno do rodziców na wieś. Stasia chodzi przed południem do szkoły, a po południu niech też dziecko użyje swobody — dosyć ją namęczą w szkole. Prosi mnie coprawda nieraz mała, żeby z nią wyjść za miasto, na jakieś tam dalekie przechadzki, albo do lasu, bo ona to bardzo lubi, pewnie za ojcem, który dawniej, co niedziela, włóczył się z całą rodziną za miasto, gdzie nie spotkałeś żywej duszy, ani trzech słów pogadać nie było z kim. — Ja tam ,przyznam się pani, tego bardzo nie lubię; jestem — jak mąż mówi — za wygodna, lepiej z okna, albo przed domem, pogadać z przechodniami."

„A nie czyta pani nic sama, albo z dzieckiem, nie ma pani w domu gazety żadnej?"

„A bo to ja jaka doktorowa albo nauczycielka, żeby siedzieć i czytać? Popsułabym sobie jeno oczy i nijakiej prawdy nie dowiedziała ani z książek, ani gazet. Jak mąż był w domu, to dość tych niepotrzebnych było papierów, bo to i on miał swoją i mnie przynosił kobiecą gazetę; a ile to pieniędzy zmarnowało się na książki... Przyznam się pani, że ja strasznie czytać nie lubię; jak żyję nie przeczytałam jeszcze sama całej gazety ani książki — nudne to i bez pożytku, szkoda czasu".

„Dziwne rzeczy powiada mi pani, dziwne i niepojęte, jak na czasy obecne. Różni ludzie różne mają upodobania; dla mnie np. byłoby szkoda czasu drogiego na te wyglądania oknem godzinami całemi i rozmowy bezpożyteczne z sąsiadkami. Co mi za korzyść, że się dowiem, że ta gotowała dziś to, tamta kupiła wczoraj owo, inna pokłóciła się z mę-

---

spowodował katastrofę, skutkiem której strony zapisane starannem pismem, zamieniły się w mapy, o niewyraźnych i bardzo fantastycznych konturach. I stało się, że po raz pierwszy tak Staś jak Władek nie dostali promocyi do wyższej klasy, a pani Poręcka, gorzko wymawiając synom ich zaniedbanie, nie pomyślała, ile winy w tym wypadku spadało na ~~nią sama~~, za urządzenie salonu, jedynie przez próżność. I nie przyszło jej na myśl policzyć, ile kosztował ją ten salon, gdyby uwzględniła drugi rok opłaty szkolnej, sprawienie nowej książki i paru tuzinów kajetów. Nadto Wikta rozchorowała się; doktór zadecydował, że to z przemęczenia, stanowczo wzbronił froterowania, przyszło przeto nietylko opłacić kuracyę, ale umówić człowieka, który raz na tydzień przychodził froterować salon i kazał słono płacić sobie za to.

Nadobitek musiała pani Poręcka przeboleć przekonanie, że zaproszona na imieniny do żony komornika p. Nikły, zastała salon daleko dostatniej umeblowany od jej salonu. Czego tam nie było! I garnitur kryty zielonem atłasem i fotel na biegunach i konsola o wielkiem lustrze i słup rzeźbiony ze sztuczną palmą. Pani inspektorowa, aptekarzowa, wszystkie żony monterów z fabryki i pierwszych kupców zzieleniały z zazdrości jak pokrycie mebli i jęły szeptać między sobą, że musiał Nikło chyba okraść kogo, żeby tak się umeblować. A tymczasem on poszwindlował tylko o tyle z kolegą i woźnymi, że raz do licytacyi stawiło się zaledwo kilka podstawionych osób, które nie podbijały ceny, skutkiem czego Nikło za niesłychanie niską cenę kupił tyle mebli, ile wymagało urządzenie jego salonu.

Na podwieczorek zasapana Nastka, służąca i wzruszona godnością kelnerki, piętnastoletnia córeczka Nikłów, Pola, wniosły tacę z herbatą, ciastem i owocami, bo nie można było poprosić gości, tak jak dawniej do drugiego pokoju, zastawionego obecnie po brzegi.

I stało się nieszczęście. Pola, nie przyzwyczajona do obsługi, niezręcznie przesunęła się między sekretarzem komisarza a inżynierową, (tak nazywano żonę montera z gazowni) przechyliła tacę i nagle sześć szklanek z herbatą, koszyk z ciastem i klosz z jabłkami runęły z brzękiem na ziemię, oblewając jedwabną suknię inżynierowej, kaczorowego koloru.

— Cóżeś zrobiła, cholero! wyrwało się z ust pana Nikły.

— Boże, moje szklanki, wczoraj kupione, mój klosz kryształowy! Ah, tu kukło niezgrabna! zawodziła matka.

— Czy pani inżynierowa bardzo się oparzyła? zapytał krzyczącą w niebogłosy pan aptekarz, zaraz pobiegnę po środek.

Szczęściem środek okazał się zbytecznym, bowiem gdy herbata w kuchni została już nalana, spostrzegła pani Nikłowa, że na każdej szklance odciśnięte były tłuste palce Nastki, przelano przeto herbatę na salaterkę, potem czerpaczką zapełniano znowu wytarte szklanki. Dalej ilość ciasta na koszykach wydała się nie dość imponującą, dobrano przeto podwójną porcyę, co wszystko pozwoliło przestygnąć herbacie, dzięki czemu pulchne ciało pani inżynierowej ledwie, że żywszą zarumieniło się barwą, podczas gdy suknia miejscami mocno przybladła!

Pani Nikłowa długo nie mogła zapomnieć nieszczęśliwego debiutu swego salonu, stłuczonych sześciu szklanek, klosza do owoców i odtrąconego ucha od porcelanowego koszyka na ciasto. Nadomiar nieszczęścia coś poczęło się psuć w postępowaniu p. Nikły. On, który dotychczas tak sumiennie wysiadywał całe popołudnia i wieczory w domu, zaczął coraz dłużej przebywać po za nim i co raz częściej powracał w podnieconym humorze, a wypróżnioną portmonetką. Kilkakrotnie zwracała uwagę męża na niewłaściwość takiego postępowa-

żem, ta panna ma takiego kawalera i tyle, tyle takich niecieakawych rzeczy. — Gdyby pani tylko raz zakosztowała w czytaniu, tylko jednę dobrą przeczytała książkę, jeden ciekawy artykuł w gazecie, mając tyle czasu wolnego, ile dobrego odniosłaby pani sama i wyświadczyć mogła drugim".

„Jak gdybym słyszała mojego męża, który co niedzielę to samo prawił mi kazanie, a jeszcze jak mu Stasia pomogła, i prosiła, żebym się z nią uczyła i czytała, to już chwytałam za klamkę i byłam u sąsiadki. Ona tak samo jak i ja czytać nie lubi".

„A gdyby tak pani spróbowała ze mną przeczytać jaką książkę lub gazetę? Dostaję co dwa tygodnie „Gazetę dla Kobiet", śliczne tam rzeczy piszą i powiastki ładne. Jestem pewna, że pani wkrótce tę gazetkę pokocha, i czytać ją będzie stale".

Już dwie niedziele byłam u p. Szklarskiej, ale Maryniu kochana, jakie to ciężkie godziny!... Mnie aż w gardle usycha i tchu brak z wysiłku, a ona tylko ziewa i kręci się na kanapie, gdzie się rozsiada wygodnie i myśli pewnie, co dzieje się u sąsiadek. Jedynie Stasia słucha, aż jej się oczki świecą i liczka płoną; choć nie wszystko rozumie, ale pochłania słowa moje. — Kiedym wczoraj, przy święcie, poszła z nową gazetką, przeprosiła mnie p. Szklarska, że wychodzi, bo w sąsiednim domu pewnie coś ciekawego się dzieje, dzieci bowiem, choć wypędzone z domu, ciągle gromadzą się i podsłuchują pod drzwiami, gdzie podniesione słychać słowa i płacz kobiecy; — musi więc iść i ona do sąsiadki Kłótnickich, żeby się czegoś dowiedzieć.

Poszła. ...a Stasia, z błyszczącemi oczkami prosiła mnie serdecznie, aby jej opowiedzieć o Krakusie, o Wandzie i Piaście, bo od kiedy tatuś pojechał na wojnę, nic ona o nich już nie słyszała.

Dwie godziny zeszły mi na nauce z dzieckiem, jak chwilka jedna, a matka zbierała ploteczki sąsiednie.

Ja przecież nie zraziłam się; w niedzielę znów pójdę, może z czasem p. Szklarska zmieni swoje upodobanie.

Biezdrowo.

(Legenda wielkopolska.)

Ku zachodowi słońce się chyli,
Na niebo rzuca odblask złotawy,
Ptaszyna skryta w swem gniazdku kwili
I świerszcz się czasem ozwie wśród trawy.

A zresztą cisza. — Zabrzmiały dzwony
Na anioł Pański — głos ich w dal leci —
Zdrowaś Marya — błogosławiony —
A światłość wieczna niech zmarłym świeci.

Ślepa babina wychodzi z chaty,
Krok jej już chwiejny, bo wiek ją tłoczy,
Całą podporą jest kij sękaty
On ciemne musi zastąpić oczy.

Idzie do rzeki, szepcąc pacierze
Za tych, co poszli spać do mogiły,
A kiedy w dzbanek wody nabierze
Unieść nie może, nie starczą siły.

---

nia, a że raz, gdy wrócił po północy w stanie zupełnie niepoczytalnym, nie ograniczyła się zwymyślaniem go narazie takiem, jakiego nie powstydziłaby się tradycyjna przekupka, ale ułożyła sobie długą i wzruszającą przemowę, którą miała mieć do męża, gdy nazajutrz oprzytomniał.

Warunki składały się pomyślnie; była to niedziela. Pola zabrała młodsze siostry do kościoła, Nastka poszła do miasta, a przestępca leżał w łóżku, z nawpółprzymkniętemi oczyma, utyskując z cicha na ciężki ból głowy i mgłości. P. Nikłowa stanęła nad nim i wytoczyła cały zapas swej krasomówczości. Dziwiła się sama sobie, skąd wzięła tyle mądrych argumentów. Prawiła jak pijaństwo obniża wartość człowieka, jak psuje zdrowie, rujnuje byt rodziny, demoralizuje otoczenie, jaką straszną sukcesyą chorób i zwyrodnienia może zaciężyć na potomstwie. Na przemiany podnosiła głos gniewnie lub zniżała go żałośnie, zwilżała łzami lub ryczała urągliwie. Szczególniej wzmianka o potomstwie do łez ją rozczuliła.

— Moje biedne dzieciny, co nad niemi może zaciężyć! gruźlica, niedołęstwo! mogą stać się kretynami i zbrodniarzami! Wzgląd na dzieci zaniepokoił też pana Nikłę.

— Ależ mój aniołku, rzekł pokornie, przecież zanim nasze dziewczątka na świat przyszły, ba, zanim dobrze podrosły, ja nie brałem wódki w usta, a piwa nie wiem czy kilkadziesiąt kufli przez całe życie wypiłem.

— Tak, o te dzieci możemy być, Bogu Najwyższemu chwała, spokojni, ale co się stanie z temi, które Bóg może dać nam jeszcze?

Pan Nikło jeszcze bardziej się zaniepokoił.

— Może przecież Opatrzność uchroni nas od tego nieszczęścia, toć Marylka ma już siedm lat, chybać pozostanie benjaminką. I te trzy trudno wychować.

— Naturalnie, jak się połowę pensyi zostawia w knajpie... Ah Izydorze,Izydorze, jakty niemasz sumienia tak lekkomyślne prowadzić życie. Jeszcze jedenaście dni do końca miesiąca, a wiesz, ile ja mam w kasie? Cztery i pół korony, dwie szóstki i sześć centów i dwa halerze. Głód zajrzy pod naszą strzechę. Moje biedne dzieciny będą wołać: chleba, matko! a ja im krwi nie utoczę, sercem mem nie nakarmię. Przecież do niedawna zawsze siadywałeś w domu, pomagałeś córkom w lekcyach, sporządzałeś wszystko, co się zepsuło, takie piękne rzeczy wyrzynałeś z drzewa... Co cię ciągnie do tej przeklętej knajpy? co ciągnie?...

Pan Nikło uniósł zmęczoną głowę i wsparł się na ręku.

— Co mnie ciągnie, nie wiem, rzekł smutno, bo przyznaję, że zadymiona kawiarnia nieponętnie się przedstawia, ale wiem, co mnie wypędza z domu. Wypędza mnie brak własnego kąta. Dawniej w pokoju miałem mój warsztacik do snycerstwa i tokarski, miałem swoją otomanę na drzemkę, mój skórzany fotel w zagłębieniu okna, w którym w spokoju czytałem książki i robiłem ulubione obliczenia statystyczne. Teraz nie mamy już drugiego pokoju, tylko posiadamy salon ,z którego w. rzuciłaś mój warsztat i fotel...

— Jakżeż miałam zostawić taki grat w salonie!...

— Nie mam już prawa przespania się na otomanie.

— Na rany Boskie! Jakże miałbyś się kłaść na otomanie, za której obicie zapłaciłam tapicerowi 34korony!

— Właśnie!... Urządziłaś wspaniały salon, a pozbawiłaś męża cichego kąta. Nie zastanowiłaś się nad tem, jak męczącem jest moje zajęcie. Ty nie wiesz, że dla człowieka, który ma serce na swojem miejscu, stanowisko komornika, to ciągła szarpanina nerwów, że, gdy wraca z czynności, często idzie za nim płacz i lament ludzi, którym robiło się zajęcie, które uciszyć może spokojne pogrążenie się w umiłowanem zajęciu.

Więc się frasuje: o miły Boże,
Czy tam co wisi przy moim dzbanie?
Wzrok mój już ciemny, dojrzeć nie może,
Ty racz mi ulżyć, o Dobry Panie!

A głos niebiański mówi do ucha:
„O nic nie pytaj, idź naprzód śmiało".
Głos ten tak cudny — kobieta słucha,
Idzie z ciężarem, choć mdleje ciało.

Przyszła na górę, słyszy wołanie
Zostaw mnie tutaj, a ty „bież zdrowa".
Bóg zwrok jej wraca i widzi, Panie,
Przy niej Twa Męka stoi dębowa.

Więc się kobieta Bogu ukorzy
I do swej chaty biegnie szczęśliwa.
A lud cud wielbiąc i dar ów boży,
Odtąd Biezdrowem miejsce nazywa.

Gdzie Bóg krzyż zesłał, powstają chaty,
Domu Bożego wznoszą się mury,
Panie, coś czynił ten cud przed laty,
Dziś wesprzyj łaską Twe syny, córy!

I nam dziś ciemno, nie widzim drogi,
Duch nasz upada pośród katuszy,
Niech Twoja Wszechmoc zmieni los srogi,
Promień nadziei ześlij do duszy!

„Niewiasta Katolicka". Iza Rakowiczowa.

Pracujmy nad sobą.

Ciężkie czasy nastały — takie, jakich ludzkość nie pamięta! — Wszędzie ból, smutek, cierpienie! — Zdawaćby się mogło, że wesołość wogóle znikła z ziemi; poszła ona sobie za góry, za lasy, chyba za światy, szukać dla siebie podatniejszej gleby, gdzie ją powitają twarze zadowolone, syte, bez troski, a nie chmurne przygnębione, jak u nas! —

Wojna każdemu bez wyjątku dała się we znaki! Każdemu, czy to biedakowi, który za dobrych czasów nie zawsze był syty, a teraz z powodu złego odżywiania obumiera powoli lecz stale, czy też milionerowi, dorobkiewiczowi we wojnie, który choć pieniędzy ma wbród, nie mógł wykupić dziecka swego od niechybnej śmierci.

Jakże tu myśleć o wesołości, jeżli tak smutno, tak ciężko na świecie? Jeżeli spotyka się tak wielu zapłakanych, stroskanych o los bliskich lub po ich stracie? Nie — stanowczo o wesołości, zabawach myśleć nie można. Choćby nam się zdawało, że my, młodzież teraźniejsza, poniekąd pokrzywdzeni, bo młodość ma przecież swoje prawa, nawet i wtedy nie wolno nam myśleć o bawieniu się, bo dowodziłoby to wielkiej lekkomyślności i oschłości serca z naszej strony. Jednakowoż możemy wesołość tę dawniejszą, głośną, swobodną zastąpić czem innem, o wiele lepszem, bo trwalszem i nie samolubnem — pogodą ducha! Nie łatwa to rzecz! Jeżeli serce drży niepokojem o kogoś z bliskich, jeżeli widzimy niedostatek zakradający się do domów naszych, jakże tu zachować pogodę ducha?

Jeżeli oprócz tego wejrzymy w przyszłość, a przedstawi nam się ona ciemną i niepewną?

Powinnyśmy być zupełnie wytłomaczone, że mimowoli okazujemy bliźnim twarz chmurną, przygnębioną! A jednakowoż nie możemy tak postępować, my, które mamy tak ważnego sprzymierzeńca, jakim jest młodość nasza! Musimy postarać się koniecznie, aby przyswoić sobie nietylko pogodę ducha, ale także i jasne, niezachmurzone czoło.

Weźmy sobie jako hasło ósme prawo skautu: „Skautka jest zawsze pogodną", nawet w chwilach niepowodzeń różnych, nie szarpie się wewnętrznie, ale i na zewnątrz zmusza się do uśmiechu. Skauting ma trzy główne cele: Bóg, Ojczyzna i bliźni! Każde dziewczę zapisujące się pod ten sztandar przyrzeka starać się pomódz bliźniemu, o ile tylko w jej mocy, a służyć Bogu i Ojczyźnie. Nie będę tutaj szczegółowo rozwodzić się nad organizacyą skautu, bo sądzę, że dość dużej liczbie naszych stowarzyszonych piękna ta organizacya mniej lub więcej jest znaną!

Wracam więc do moich poprzednich słów i raz jeszcze kładę nacisk na owe ósme prawo: „Skautka jest zawsze pogodną!" — Jak łatwo przyswajamy sobie zły nałóg. Spostrzegamy go dopiero czasami i to z trudem, przy obrachunku z własnem sumieniem. Spróbujmy również przyswoić sobie choćby jeden z dobrych nałogów i to właśnie ten: pogodę ducha! Tylko trzeba chcieć, a uda nam się napewno, choćby i po setnej daremnej próbie. Niezbędnym jednakowoż w tem przedsięwzięciu będzie udział serca naszego. Musimy je tak wykształcić, aby ono w lot odczuło cierpienie bliźniego, choćby najstaranniej ukrywane!

Ileż to pieniędzy wydaje się na kształcenie rozumu, bądź to dla zapewnienia sobie jaknajlepszego kawałka chleba, bądź też dlatego, aby módz błyszczeć, zaćmiewać rozumem swoim, a tak mało staramy się o wykształcenie serca. A z pewnością byłoby wtenczas o wiele więcej zadowolenia, a tem samem szczęścia pomiędzy ludźmi, bo cóż jest szczęście? To tylko zadowolenie wewnętrzne.

Zarażajmy więc pogodą wewnętrzną i dom nasz

— Toć możesz pogrążać się w twojem umiłowanem zajęciu po dziurki w nosie w naszym pokoju.

—Wśród gwaru dzieci, przy twoich kłótniach ze sługą, przy wrzasku kanarków i ujadaniu Beksa?... Niezawsze i nie nadługo. Więc uciekam do kawiarni, aby tam w spokoju przeczytać gazetę, porozmawiać z kolegami o rzeczach, które nas zajmują... A że gdy kolega postawi piwo, odwzajemniam mu się butelką wina, i że to dużo kosztuje, to zwykła konsekwencya rzeczy i cena twej głupiej zachcianki salonu.

— Mój drogi, jakże ja nie mam chcieć salonu, kiedy mają go wszystkie inne panie, nawet Inlenderowa, choć żona prostego majstra fabrycznego.

Inlenderowa od czasu zamążpójścia zajmowała to samo mieszkanie, w fabrycznym domu, złożone z kuchni i dwóch pokoi. Jeden z nich miał ścianę zawsze wilgotną, obrócono go przeto na stołowy, w którym bywano tylko w czasie krótkich posiedzeń jadalnych, prawdziwie zaś zamieszkałym był pokój sypialny, słoneczny ciepły i wesoły, w którym też spędzano wieczory, a przewietrzony dobrze, podczas gdy mieszkańcy przy kolacyi byli w drugim pokoju,pozwalał im zdrowo przespać do rana. Gdy jednak panie z Obrzydłówka zaczęły jedna za drugą urządzać sobie salony, zapragnęła Inlenderowa mieć go jak inne, temwięcej, że posiadała pianino, a rodzice jej od dawna przyrzekli garniturek salonowy, który miała według swego gustu wybrać u stolarza. Inlenderowi także nie zbywało na próżności; po krótkiej naradzie postanowił jeden z pokoi przeznaczyć na salon, sprzeczano się tylko który. On przeznaczył na to jadalny, ona zgodzić się nie chciała, twierdząc, że nie wypada prowadzić gości przez sypialnię i bawić ich obok kuchni, z której dochodzą odory i hałasy.

(Dokończenie nastąpi.)

cały i wszystkich, z którymi się stykamy. Starajmy się zasłużyć na miano słodkie „słoneczka" albo „promyczka" dla starszych, nie szczędźmy im w ciężkich chwilach pociechy, pieszczoty; niech za każdem naszem ukazaniem się znika przygnębienie i smutek z twarzy drogich, a będzie to dla nas wielką nagrodą!

Zróbmy sobie zaraz po przebudzeniu, może przy rannem pacierzu, to mocne postanowienie, być przez cały dzień pogodną dla wszystkich, że nic nas nie zdoła odwieść od powziętego zamiaru, choćby i największe przykrości, a wieczorem również obrachujmy się ze sobą sumiennie, czyśmy wytrwały w tem postanowieniu.

Jeżeli codziennie w ten sposób postępować będziemy, wpadniemy w ten piękny nałóg bez wielkich wysiłków.

Najlepszą nauką zwykle, to żywy wzór! — Ludzi zawsze na zewnątrz pogodnych znaleźć można jednakowoż pośród nas, choć niewielu — weźmy więc sobie na przykład taki wzór żywy i starajmy się jemu dorównać, a będzie i nam i naszym bliskim znośniej żyć w tych ciężkich czasach.

A więc Siostry kochane, wszelkiemi siłami do dzieła, siejmy miłość i pogodę dokoła siebie, a toż samo zbierać będziemy.

Jeżeli się której z Was uda, prosimy o bliższe i dokładniejsze wskazówki, w jaki sposób do pracy nad sobą się zabrała. Wskazówki te, podane nam do wiadomości w naszej gazetce ułatwią tym, którym to trudno przychodzi, podobną nad sobą pracę.

M. B. Stowarzyszona z Pleszewa.

Ojczysty zagon.

Było to jakoś w drugim roku wojny. Od dolin szedł powiew wiosny, zapach rozoranej ziemi czuć było w powietrzu, a choć w dali śnieg wielki leżał na górach, bystre już potoki z szumem płynęły wśród wiosek. Na boku w izbie, na ławie siedziała zamyślona gospodyni. Ani dziś obiadu nie gotowała, ani ją obchodziły dzieci, z których najmłodsze leżało w kołysce, a starsze plątało się po izbie. Wezwano ją rano do gminy, musiała podpisać jakiś papier, a gdy z nim przyszła do domu i odczytała, dziwna żałość chwyciła ją za serce. Akt sądowy zawiadamiał ją, że w połowie kwietnia za długi na rzecz karczmarza Arona będzie sprzedaż licytacyjna jej pola pod lasem... „Wszak to pole matusine, to jej ojcowizna, o Jezu ratuj, Jezu!" biadała raz wraz młoda Marcinowa i w głowie jej się pomieścić nie mogło, skąd tyla długu narosło, że żyd ze skargą wystąpił. „A tu znikąd nijakiej porady, a tu niema, ktoby się ujął za mną sierotą, o Jezu, Jezu..." W tem w sieni słychać kroki i wnet twarda ręka otworzyła drzwi do izby; przy Marcinowej stanęła wysoka, sucha, koścista kobieta. „Pochwalony", rzekła krótko„ mówił mi Jacuś, że macie zgryzotę, więc jestem. Ale tu u was zimno jakoś, a cóżeśto Jaguś obiadu nie gotowała? O i dzieci nie umyte, ani poczesane... Nie trza Jaguś oddawać się rozpaczy... Idź zaraz po drwa, ja nastawię wody i zagotuj choć kaszy dla dziecek!"... Żywo zakrzątnęła się po izbie i w kilka chwil ogień buchał pod blachą; dziewczynkę trzech letnią, ładną, rumianą wyjęła z kołyski, ubrała w sukienkę, włoski przygładziła i posadziła na ławie przy stole. Obok siadł i starszy może sześcioletni chłopiec i patrzał bystro na obcą kobiecinę. „Bóg wam zapłać matko, przyszliście jak z nieba"... przemówiła Marcinowa, „było mi ciężko tak samej"... Żaliła się, nie śmiejąc powiedzieć prawdy. Stara ją widać zrozumiała: „A pewnie, pewnie; teraz Jasiu zabaw Hankę, a nie przeszkadzajcie nam!" zwróciła się do dzieci. „No, Jaguś", mówiła do Marcinowej, bo znała ją od dziecka, „rozpowiedzże teraz, jak do tej skargi przyszło". „Jak matka wiedzą", nazywała ją matką, bo we wsi starą, suchą Józefową tak wołali wszyscy. „Marcin lubił przed wojną zaglądać do żyda, com się naprosiła, nalamentowała, nic nie pomogło; teraz mi świta w głowie, że za wódkę nie musiał płacić. Karczmarz mi nigdy nic nie mówił, ani się o nic nie dopominał. Kiedy Marcin poszedł na wojnę zaraz z jesieni, Aronka mnie zawołała do szynku. Posprowadzała barchety, perkale i chusty i jęła namawiać na kupno, a że zima szła, więc nabrałam wszystkiego na przyodziewek dla siebie i dzieciąt. Nie zapłaciłam, bo i z czego, jeszczem zasiłku nie miała, a wydatki duże były, żydówka też nie chciała, mówiąc, że potem zapłacę"...

Józefowa słuchała uważnie. „A kwitki masz, i papier szacunkowy po matusi, ile było warte pole... Dawaj to wszystko, Jacuś pójdzie do żyda i do adwokata, a co uradziwa, to ci dam znać." Marcinowa wyszukała w kuferku papiery, a stara zabrała się do odejścia: „Ostań z Bogiem Jaguś — a nie trap się!" i już jej nie było w chałupie.

Jeszcze przed kilku laty Marcinowa była najładniejszą i najbogatszą dziewuchą we wsi. Jagusią po imieniu wołali ją wszyscy, a i lubili, bo choć córka wójta, lecz miała dobre serce dla każdego. Coś ta ludzie mówili, że skórć dobrego serca za bardzo lubiła Jacka Sitniaka. Urody mu Bóg nijakiej nie dał, a i ospa zbrzydziła go bardzo. Na nogę utykał od małości, a choć miał zdatność do nauki, nie pobył długo w szkołach, bo zdrowia nie miał. Wrócił do wsi, lecz do pracy ciężkiej w polu nie był zdatny, pomagał ta ino drugim, lecz najwięcej lubił siedzieć w gminie albo w kółku. Matka Jagusi też coś miarkowała, bo dziewczyna lubiła słuchać, gdy Jacek co opowiadał, brała od niego książki z historyami, a czasem i piosnki, których uczył wsiowe dzieci. Stara Wójtowa, umierając prosiła córki: „Jaguś, Jaguś, ino bez woli ojcowskiej nie chodź za mąż — powiedz, że nie pójdziesz!..." I Jagusia powiedziała, nie przeczuwając, że ta wola ojcowa narzuci jej męża niemiłego, męża, którego i szanować nie mogła, bo Marcin, choć bogacz z dziada pradziada, utracyusz był wieki, a i do szynku lubił zaglądać często. Jagusia ból zdusiła w sercu, gospodarzyła w mężowej chacie, a gdy Bóg dał dzieci, pracowała dla nich z ochotą. Aż i wojna nadeszła i Marcin musiał iść z drugimi. Stare gazdy i sitniaki ino zostały we wsi; wtedyto Jacek za nowego wójta, bo Jagusin ojciec umarł był niedawno, rządy sprawował w gminie.

Kiedy jego matka wyszła od Marcinowej, młoda kobieta zabrała się do roboty, a gdy pod wieczór pokładła dzieci do snu, myśli, jak muchy, opadły ją znowu. „A co będzie, jeśli żyd skargi nie cofnie, trza będzie oddać ten zagon pod lasem — o Boże, o Jezu, wszystko, ino nie to!" biadała w duszy — „matuś zaklinała, by tego pola nie sprzedawać, tać to od kilku wieków ojcowizna, o Jezu, Jezu, co począć!"... W duszę strapioną wdzierała się przecież ufność, że Jacek ją obroni przed sprzedażą... Kilka dni przeszło bez zmiany, lecz jakoś przed targiem, co miał być w powiatowem mieście, Józefowa ją nawiedziła. „Zbierz się Jaguś na jutro, trza stawać w sądzie i ja i Jacek pojedziewa z tobą, karczmarz nie chce po dobremu, to trza i z mocą", mówiła krótko koścista baba i szybko żegnała Marcinową.

Jak tam sprawa poszła nazajutrz, nikt więcej prócz tych trojga nie wiedział we wsi. Z cicha mówiono, że żyd podrobił kwitki i gdyby nie Jacek ,mało co brakowało, by Jagusine pole nie stało się własnością karczmarza; pono pisarz gminny, tak nazywali Jacka, ręczył w sądzie, że Marcinowa na raty spłaci Aronowi dług za przyodziewek i dawniejszy mężowski.

Jakoś w niedługi czas znów Józefowa weszła do Marcinowej chaty. Rozmawiały to o tem, to o owem. Mały Jasiek kręcił się po stancyi i wzrok starej zatrzymał się na nim. „Jaguś“ przemówiła powoli, „Jacek prosił, abyś mu chłopaka co dnia do nauki posyłała, już ma ich kilkunastu...“ Marcinowa powiodła po suchej, kościstej postaci: „O moja matuś, czem wam się za to wszystko odpłacę i za pole i za Jaśka“... „Ino nie gadaj po próżnicy, a gruntu pilnuj — obsiej go lnem, zasiłek na raty składaj — a dzieciom przykazuj, co ojcowski zagon, to rzecz święta — to część całego kraju... Ostań z Bogiem“... I znikła szybko za drzwiami.

Z „Niewiasty Katolickiej“. Al. Tyralska.

KĄCIK JĘZYKOWY.

Wyczerpały się błędy językowe, pomyślała niejedna z Czytelniczek, nie widząc przez dwa miesiące kącika językowego. O nie, jest ich jeszcze dużo, lecz w czasie wakacyjnym, przy tak wielkich upałach, jakie panowały tego roku, nie każda chciała trudzić umysłu, — a potem trzeba wpierw wyrugować błędy, podane w poprzednich numerach gazetki. A to wcale nie jest tak bardzo łatwe, jak się na pozór wydaje. Przy pisaniu prędzej podpadają nam błędy językowe, gdyż wtenczas więcej jest skupiona uwaga nasza. W mowie potocznej jednak zwykle nie bardzo zważamy, jak mówimy. Chcąc nauczyć się mówić poprawnie po polsku, trzeba koniecznie zważać pilnie na to, jak i co się mówi, a przedewszystkiem pamiętać o błędach językowych, podawanych w gazetce.

Pisałam, że tego roku panowały niezwykłe upały. Jak bardzo często jednak zamiast upał słyszymy: dzisiaj wielka gorączka. Upał a gorączka to dwa odmienne pojęcia. Gdy latem dokucza gorąco, wtenczas mówimy, że jest upał. Gorączka jest objawem choroby. Mówimy zatem, że ktoś ma silną gorączkę; a latem nie panują gorączki lecz **upały.**

Biedna Kasia — litują się nad jedną z koleżanek swoich — taka cudna pogoda, urządzamy wycieczkę, a ona musi pilnować łóżka. To chyba owo łożko zawiera lub ukrywa w sobie cenne skarby wojenne, pilnie strzeżone przed policyą, ozwała się Frania z żartobliwą uwagą. Uśmiechnęły się koleżanki, lecz w tej chwili znowu posmutniały — oj, nie, lecz Kasia zachorowała i dlatego biedaczka musi pilnować łóżka. Wtenczas nie mówi się przecież, że Kasia pilnuje łóżka, gdyż nie stoi przecież przy nim i uważa, żeby ktoś nie ukradł, lecz jest chora a **zatem leży w łóżku,** poprawia Frania. „Pilnować łóżka — jest germanizmem, to jest zwrotem, wziętym żywcem z języka niemieckiego.

„Trzymam cię za słowo“ — jak często zwrot ten słyszymy. Przyznaję się, że jeszcze nigdy takiego słowa nie widziałam, za które trzymać można i przypuszczam, że żadna z nas nie dokaże tej sztuki. Poprawnie brzmi: **wierzę twemu słowu,** lub **polegam na twem słowie,** — nigdy inaczej.

Jednym z błędów często spotykanych, to zwrot „idę do góry. Powinno by: **idę na górę.** „Do góry“ możnaby wtenczas używać, gdyby to odnosiło się do osoby, a więc do kogoś, który się nazywa Góra. Jeżeli jednak wyraz ten ma znaczenie rzeczy, zwykłej góry, wtenczas mówimy: „idę na górę“.

ZAGADKI.

Zagadka przyrodnicza.

Któż dziś w tej długiej wojnie bez przerwy
Nie cierpi chociaż trochę na nerwy?
I ty panienko, ty dziewczę płoche
I ty na nerwy skarżysz się trochę.

Czy chcesz lekarstwo otrzymać na nie?
Chodź, ono kwitnie tam, na polanie!
Ot, jak wysoka prosta łodyga,
Dumnie koronę z kwiatków swych dźwiga.
Barwa ich ładna, jasno różowa,
A w ich owockach — ich moc się chowa,
Co leczy ludzi strudzonych życiem. —
Chcesz lepiej poznać je przed użyciem?
Patrz, ma listeczki wąskie i drobne
I do krwawnika trochę podobne.

Rozwiązanie zagadki z nr. 17 „Gazety dla Kobiet“:

KRÓLOWA JADWIGA.

Stow. St. Czerwinka z Obrzycka nadesłała takie rozwiązanie zagadki:

Królowa Jadwiga.

Młodziutka Jadwiga, która zyskała dobrocią swoją, pobożnością i pięknością od razu serca Polaków, to córka Ludwika Andegaweńskiego, a wnuczka Kaźmierza Wielkiego. Widząc wielkie korzyści, jakieby wynikły dla chrześcijaństwa i Polski, składa Bogu ofiarę z miłości dla Wilhelma i godzi się wyjść za Jagiełłę, który, przybywszy do Krakowa przyjął chrzest św. i imię Władysław, wziął ślub z Jadwigą, koronował się uroczyście r. 1386 i panował nam jako Władysław Jagiełło.

I już od onej chwili jej życia słońcem to czynić wszystkim dobrze. A choć Pani w koronie ukochała (jak dziad jej):

„lud swój dzielny, poczciwy,
o złotem sercu, w siermiędze siwej.“

Odebrawszy Węgrom w przedsięwziętej, w czasie nieobecności króla, wyprawie Ruś Czerwoną, pamięta najbardziej o ludzie swoim. Kraj ten tak urodzajny narażony jednak na napady nieprzyjacielskie, zaniedbany był bardzo. To też Jadwiga rozdaje te puste pola rycerzom, z tym obowiązkiem, by tam budowali obronne zamki przeciwko Tatarom. Ogłasza swobodę zakładania gospodarstw i tak Ruś pokrywa się zamkami panów, a chaty chłopskie rozwijają się w około. Lud zaś cały dziękuje Bogu, że im dał tak dobrą, a przytem tak mądrą królową.

I tak w czynieniu dobrze nadchodzi r. 1399 — czternasty pożycia z Jagiełłą, rok radości dla całego narodu. Dzień 21 czerwca zgromadził tłumy ludu pod Wawel, witający małą królewnę; niestety już 13 lipca dzwony oznajmiły śmierć dziecka, a 17 na wieży ukazała się czarna chorągiew, z wielką trupią głową. Na widok ten rozległ się płacz tysięcy ludzi i pomięszał się z ponurymi odgłosami dzwonów. Z całego kraju ściągać zaczęły tłumy panów, szlachty i ubóstwa do katedry, gdzie na ukośnem wywyższeniu leżała wśród kwiatów, ze złożonemi na krzyż rękami, w błękitnej sukni, jakoby lilii kwiat, ta dobra Pani.

Polska zaś cała otaczała i otacza pamięć Jadwigi jak największą czcią.

*

Inna stowarzyszona nadesłała następujące rozwiązanie:

Żyła na dworze króla węgierskiego
Księżniczka dobra, przecudnej urody;
Wnuczka po siostrze Kaźmierza Wielkiego,
Któremu Polska zawdzięcza liczne grody.
Choć młoda jeszcze, umysłem dojrzała,
Wie, gdzie obowiązek i powinność woła;
A chociaż sercu swemu gwałt zadała,
Spieszy do Polski dla dobra Kościoła.
I Chrystusowi składa u stóp krzyża
Swoje marzenia i serca uczucia,
Z pokorą wielką główkę swoją zniża,
Czyniąc ofiarę z młodego swego życia.

Oddając rękę księciu litewskiemu,
Zyskuje Chrystusowi całą wielką Litwę...
Ofiarą więcej zdobyła krajowi polskiemu,
Niż wojska całe przez największą bitwę.
Pobożna, pracowita, miłosierna wielce,
Własną swą ręką nędzarzy wspierała,
Szyła, haftowała przecudne kobierce;
W potrzebie nawet za oręż chwytała.
Dbając o oświatę, przyczyniła się znowu
Do wznowienia słynnej wszechnicy Krakowskiej,
Gdzie znowu zdobywa krajowi i Bogu
Tyle światłych mężów tej krainie polskiej.
A kiedy w dwudziestymósmym roku życia
Bóg ją powołał po wieczną zapłatę,
Cały kraj polski w kirze powicia
Płakał, gdy wspomniał na tę wielką stratę,
Którą Ojczyzna ponosić miała,
Drząc o los kraju swojego drogiego,
Bo takiej królowej dzielnej niezaznała
Żadna kraina świata całego.
Tą królową, niechaj to każdej w pamięci stawa,
Była Jadwiga, nasza święta pani,
Małżonka króla Jagiełły Władysława,
Który złożył Polsce całą Litwę w dani.
To oto rozwiązanie zagadki historycznej
Przysyłam Szan. Redakcyi zatrwożona,
Poddając się z bojaźnią uwadze krytycznej,
Kreślę się z szacunkiem stowarzyszona znajoma.

Poznań. Stanisława Jednorowiczówna.

*

Stow. Erdmanówna przysyła następujące rozwiązanie tej samej zagadki:

Jadwiga, królowa polska, wnuczka Kaźmierza Wielkiego, wstąpiła na tron polski w roku 1384, ukoronowana w katedrze Krakowskiej. W dzieciństwie już zaręczona z księciem rakuskim czyli austryackim, Wilhelmem, któremu później miała być zaślubioną. Lecz Pan Bóg dla dobra narodów żądał od niej wielkiej ofiary. To też Jadwiga, idąc za głosem Chrystusa, zrzeka się umiłowanego przez siebie Wilhelma i zaślubia księcia litewskiego, Jagiełłę, w roku 1386. Razem z Jagiełłą pozyskała królowo miliony dusz Chrystusowi i Kościołowi, przez chrzest Litwy i apostolski swój żywot. Po kilku latach świątobliwego życia zostaje królowa Jadwiga matką, lecz temsamem opuszcza ten świat, a przenosi się po wieczną nagrodę, pozostawiając po sobie miliony ludu we łzach i jękach w roku 1399.

* * *

Rozwiązanie zagadki przyrodniczej z nr. 16:

PODBIAŁ

nadesłała stow. Józefa Marchowiecka z „Spójni“ w Gnieźnie, także rozwiązanie ostatniej zagadki: Królowa Jadwiga.

Stowarzyszona ta cieszy się z tych ciekawych i pouczających zagadek przyrodniczych, dziękując za nie Redakcyi.

Niewymieniona stowarzyszona przysłała mylne rozwiązanie zagadek.

POLECENIA GODNE KSIĄŻKI.

Padewski L. **„Ku czci Tadeusza Kościuszki“.** Podręcznik przy urządzaniu obchodów jubileuszowych. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1917. Stron 43. Cena 1,50 mk.

W wielkim roku jubileuszowym nie będzie zapewne i wśród Związku Stow. Kobiet Prac. ani jednego, któreby nie urządziło obchodu ku czci i pamięci wielkiego bohatera, najlepszego syna Polski.

Powyższa książka ułatwia urządzenie takich obchodów, podając deklamacye, tytuły i źródła odpowiednich przedstawień scenicznych, żywych obrazów, a nawet wykład, konieczny przy większym obchodzie jubileuszowym.

Autor uwzględnia wsie, gdzie siły są mniejsze, a warunki trudne; podaje inny szerszy już program dla miasteczek naszych, a najobfitszy dla miast większych.

Polecamy przeto książeczkę Padewskiego przedewszystkiem zarządom i wszystkim osobom, kierującym życiem i ruchem stow. Kob. Prac.

Marya Dembińska. **„Tadeusz Kościuszko“.** Obraz historyczny. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1917. Stron 80, z 22 ilustracyami. Cena w pięknej oprawie 2,40 mk.

I tę książkę, przedstawiającą całe życie i czyny bohaterskie wielkiego wodza, najodważniejszego żołnierza i najgorętszego Polaka polecamy gorąco czytelniczkom naszym. Właśnie w tym roku jubileuszowym, kiedy nietylko cała Polska, ale i inne narody kulturalne i daleka Ameryka czcić będą pamięć i zasługi wielkiego Polaka, wartoby o książce tej pamiętać. Przy nadarzających się uroczystościach imieninowych, na najbliższą gwiazdkę niech matki i siostry nasze nie zapomną, że w tym roku będzie to najodpowiedniejszy dar dla młodzieży naszej, która wzorując się na życiu najszlachetniejszego syna swej Ojczyzny, przyswajać sobie będzie cnoty obywatelskie Kościuszki.

Z gospodarstwa domowego.

Herbata ze strużyn jabłek. Nastaje pora dojrzewania jabłek. Na czasie więc będzie dziś, kiedy herbaty niema, przypomnieć, że ze strużyn od jabłek znakomitą uzyskuje się herbatę. W czasach pokojowych nikomu nie chciałoby się podejmować takiego mozołu, dzisiaj inaczej. Należy więc jabłko dobrze obmyć i wytrzeć, cienko skrajać skórkę i suszyć, ale nie na słońcu, które wyciąga barwnik i aromat, ani nie na angielkach gorących, gdyż cukier zawarty w strużynach skarmelizuje i zgorzknieje. Łyżka stołowa strużyn wyda 2 szklanki dobrej herbaty koloru żółtawego, w smaku przypominającą herbatę z winem lub cytryną.

✝

Dnia 22-go lipca 1917 rozstała się z tym światem, po długiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

Anna Bandysówna.

Zmarła należała pierwotnie do

Stow. Służby żeńskiej w Poznaniu

a od 4 lat do

Stow. „Oświata“ w Szamotułach.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.